

SPRAWY OTWARTE

WILNO

20
GR.

DWUTYGODNIK • KULTURALNO • SPOŁECZNY •

Nr. 23 (44)

1—15 GRUDNIA 1938 r.

Rok II

X. B. GRAMZ.

KONJUNKTURA I MISTYKA SOCJALIZMU

Od paru lat socjaliści, a nawet komuniści, w krajach Zachodniej Europy i Ameryki zaczynają przemawiać do katolików w tonie przyjaznym, niemal serdecznym.

Wygląda tak, jak gdyby lewica przerzuciła mosty nad przepaściami kłótni i nieporozumień i wyciągała rękę do zgody.

Prasa codzienna przynosi, znane już wszystkim, fakty kurtuazji lewicy w stosunku do Kościoła.

W lutym 1937 r. premier Blum wypowiadał się za możliwością współpracy socjalistów i Frontu Ludowego z katolikami.

Niedawno, kilka tygodni temu wygłaszał pochwały pod adresem Kościoła i jego misji dziejowej nie kto inny, tylko sam lider partii komunistycznej we Francji, p. Thorez.

Rząd „Żyda” Bluma przyjmuje kardynała Pacellego okazałej niż jaki bądź rząd prawicowy.

Poświęcenie odnowionej katedry w Reims stało się znowu okazją do wylewu gorących uczuć lewicy względem Kościoła.

W bieżącym roku przywódca komunistów amerykańskich Earl Browder na wiecu komunistycznym w New Jorku przez 4 godziny przekonywał słuchaczy, że jest obrońcą religii, a specjalnie życzliwie ustosunkował się do katolików. Wydał nawet do nich odezwę, nawołującą do wstępowania w szeregi partii, twierdząc, że „coraz większa liczba katolików” do niej należy.

I u nas w Polsce nie brak lewicowców, którzyby chcieli pogodzić socjalizm z katolicyzmem.

Duże wrażenie, swojego czasu, wywołał artykuł p. J. N. Millera p. t.: „Renesans katolicki a rozwój społeczny”, drukowany na łamach „Wiadomości Literackich” 31.I. 1937 r. Autor twierdzi, że „między socjalizmem a religią, czy katolicyzmem w szczególności niema tak zasadniczej rozbieżności, któraby uniemożliwiła katolikowi wyznawać poglądy socjalistyczne, że — w związku z tym — walka między tymi obozami wpływa ze źródeł politycznych, nie zaś społecznych czy religijnych”.

P. Miller jest w błędzie. Socjalizm oparty o materializm filozoficzny, znoszący własność prywatną, walczący z Kościołem i sakramentem małżeństwa, z katolicyzmem pogodzić się nie da. Poucza nas o tem encyklika Piusa XI, p. t.: „Quadragesimo Anno”, która mówi, że „nie można być równocześnie dobrym katolikiem i prawdziwym socjalistą”. Różnice płyną nie ze źródeł politycznych, czy społecznych, ale właśnie religijnych.

Rozumieją to inteligentni socjaliści. Dał temu wyraz p. Józef Lubojański na łamach socjalistycznych lwowskich „Sygnałów” (Nr. 56, 1.XI. 1938 r) w artykule: „Katolicyzm i socjalizm”, gdzie słusznie zaznacza, że nie można „pogodzić katolicyzmu z socjalizmem na gruncie zasad, na gruncie teorii”.

Tenże autor w artykule „Zmierzch antyklerykalizmu” (Sygnały Nr. 50, 1.VI. 1938) sądzi jednak, że współpraca socjalizmu z katolicyzmem na płaszczyźnie politycznej i społecznej jest możliwa. Ciekawe są motywy tego sądu. Oto słowa p. Lubojańskiego:

„Wydać się nam, że taka współpraca dla kultury byłaby bardzo płodna i stanowiłaby najlepsze zabezpieczenie wspólnych dóbr kulturalnych przed barbarzyństwem faszystwu. Cokolwiek by się sądziło o katoli-

uczniwie i poważnie. Już sam ten fakt w kołach lewicy społecznej musiał wzbudzić uczucie szacunku dla tych nowych prądów w katolicyzmie dzisiejszym... To uczucie szacunku spotęgować musiało silne akcentowanie przez katolików hasła wolności, połączone ze zrozumieniem, że jedyną gwarancją wolności jest demokracja... Przeciwnicy religii, którzy chcieli się dobrać do katolicyzmu (od strony nauki), daleko są od tej butnej pewności siebie, jaką mieli w okresie pozy-

pięknym słów autora brzmi „zaproszeniem do tańca”. Dźwięczy w niej również żalosna nutka Canossy, tej Canossy, która p. Lubojańskiemu przynosi tylko zaszczyt. Nigdy nie jest wstydem mówić prawdę i do prawdy powracać poprzez zwały uprzedzeń.

Artykuły Lubojańskiego wywołały polemikę w pismach katolickich. (Patrz artykuły p.p. D-ra A. Żukowskiego i J. Archity na łamach „Wiary i Życia” Nr.Nr. 9 i 10, 1938 r.).

Pomijając obiektywną wartość katolicyzmu (P. Lubojański dał świadectwo prawdziwości), chcielibyśmy wiedzieć, jaką wartość subiektywną stanowi katolicyzm dla socjalizmu?

Tenże autor nam odpowiada, że przede wszystkim katolicyzm jest dla socjalizmu dzielnym sprzymierzeńcem w walce z „barbarzyństwem faszystwu” i totalizmem w obronie demokracji. (Sygnały Nr. 50, 1938). Ale nie tylko „Socjaliści i katolicy mogą spotkać się przy pracy pozytywnej i konstruktywnej. Współpraca ta może sięgnąć daleko poza obecnie już praktykowane wspólne wystąpienia klasowych i katolickich związków zawodowych”. (Tamże). Wszystko to możliwe, zdaniem autora, pod jednym warunkiem: Oto „katolicyzm polski musi się pozbyć faszystowskiego konia trojańskiego, jakim są t. zw. katolicy totaliści”. (Tamże). Panom socjalistom w zgodzie z katolikami przyświecają cele czysto utytarne. Ponieważ totalizm grozi śmiercią socjalizmowi, więc się oklaskuje Mauriac’ów, Maritain’ów i Bernanos’ów za obronę demokracji i „czerwonej” Hiszpanii.

Rozróżnia się więc dwa katolicyzmy. Jeden oficjalny, hierarchiczny, nieugięty — żąda się dla niego rozdziału od państwa — wówczas podobno lewica porzuci swój wrogi stosunek do Kościoła w Polsce (Sygnały Nr. 53), czemu nie wierzymy, drugi nieoficjalny, ciepły — słowem „swoją katolicyzm” ten się głaska i oswaja.

Czy naprawdę Kościół jest rozdzielony? Czy widzieliście gdzie Kościół bez hierarchii i papieża?

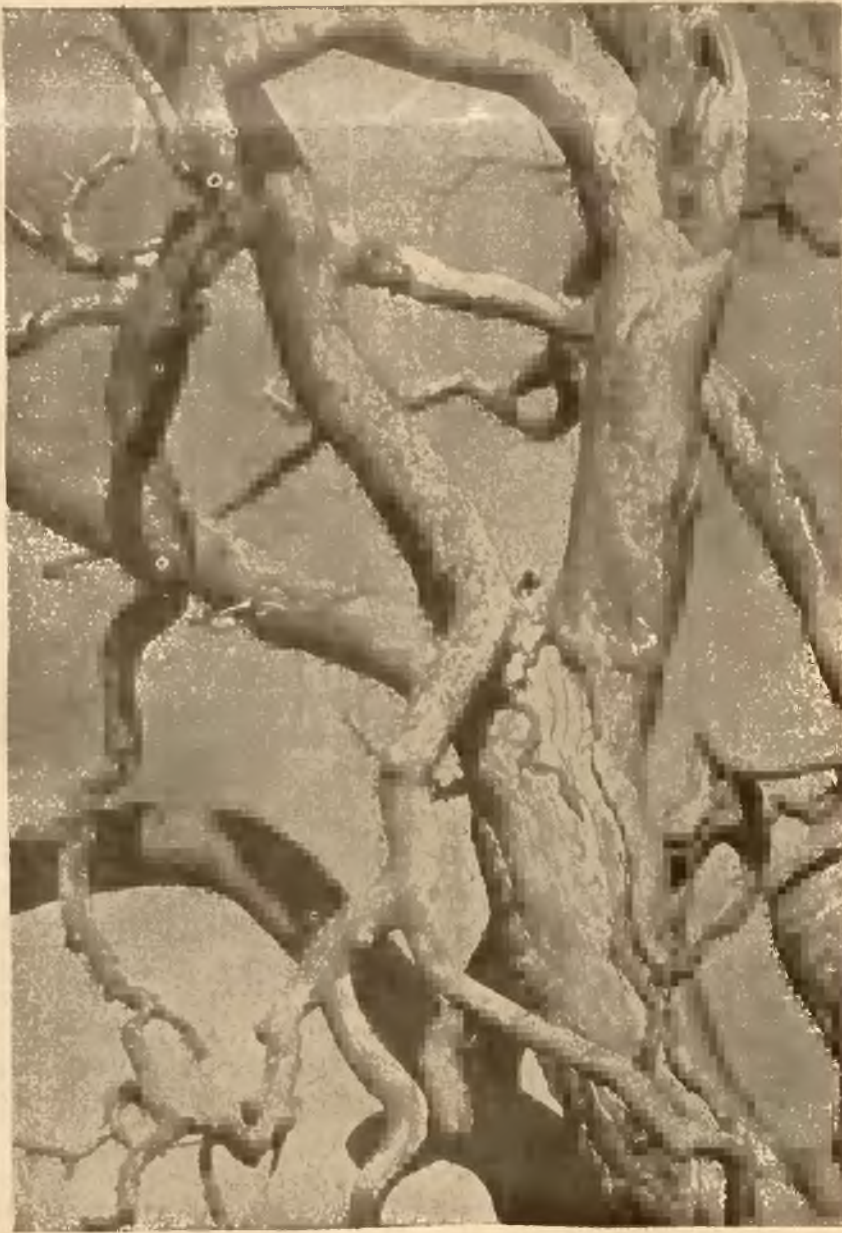
Nie!

Działalność Mauriac’a, Maritain’a, Bernanosa i plejady innych pisarzy broniących czerwonej Hiszpanii przez oficjalne sfery kościelne jest bardzo krytycznie oceniana. (Patrz artykuły: Rosa S. J. w „Civiltà Cattolica” z 2.IV. 1938; Ledit J. S. J., w Lettres de Rome 15.VI.1938 i 1—15.X.1938).

Kościół nie jest obrońcą demokracji ani dyktatury. System rządów jest dla Niego obojętny, byleby był sprawiedliwy i zgodny z etyką chrześcijańską.

Kościół, z woli Bożej, wiekuisty strażnik moralności i prawdy religijnej, będzie zawsze potępiał błędy z lewej czy z prawej strony linii politycznej i, jak słup ognisty, będzie wskazywał narodom drogę nie tylko do Kró-

(Dalszy ciąg na str. 2).



„Święty wąż”

Fot. J. Bułhak

cyzmie społecznym, to bezwątpienia głęboka praca myślowa, jaką wykonali katolicy tego kierunku w ostatnim czasie zniewala do szacunku. Pod piórem Maritain’a filozofja tomistyczna nabrała podziwu godnej świeżości. Katolicka krytyka kapitalizmu, wychodząc z innych założeń, niż krytyka socjalistyczna, zwróciła uwagę na szereg zagadnień, które pominęli socjaliści. Katolicka myśl społeczna opuściła powijaki filantropii i wkroczyła na drogę reform społecznych... Katolicyzm społeczny, obiektywnie trzeba uznać, że próbuje on ująć zagadnienie społeczne

tywizmu... pogiębionym teologom niespodziewanie w sukurs przyszły nauki przyrodnicze... Katolicyzm przestał być straszakiem dla intelektualistów a stał się nawet w pewnym sensie ośrodkiem atrakcyjnym. Prasa katolicka ma zatem niewątpliwie prawo pisać o „zmierzchu” antyklerykalizmu. Objaw ten jest nowym przejawem zadziwiającej zdolności regeneracyjnej katolicyzmu, której daremnie szukalibyśmy w innych religiach”.

Tyle p. Lubojański... Katolikowi naprawdę przyjemnie czytać te pochwały, pisane w tonie obiektywnym, rzeczowym. Muzyka

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej).

lestwa Niebieskiego zaświatowego, ale i do „Ziemi Obiecanej” doczesnej pomysłowości, gdyż ta ostatnia osiągnąć się nie da bez moralności i religii.

Odczuwają to dzisiaj uczciwi socjaliści, jak naprzykład wybitni przedstawiciele socjalizmu belgijskiego: minister Spaak a szczególnie de Man („Psychologia socjalizmu”), którzy dali wyraz przekonaniu o konieczności przeniknięcia reform socjalnych przez świadomość etyczną i religijną. (Patrz ciekawy artykuł Jana Archity p. t.: „Socjalizm de Mana”, w „Pro Christo”, Nr. 5, 1938).

O ile w wystąpieniach socjalistów i komunistów francuskich, amerykańskich, a nawet w głosach naszej rodzimej lewicy daje się wyczuć wyrachowanie polityczne, obliczone na nieświadomość mas katolickich — słowem koniunktura; o tyle wypowiedzenia się belgijskich socjalistów noszą charakter głębszy — filozoficzny, nacechowany tęsknotą do dóbr nadmysłowych, wiecznych, jak religia i stałe, niezmiennie normy moralne.

A więc w socjalizmie zaczyna się mistyka. Zdaniem prawnierynych wyznawców Marska, socjalistyczny ustrój świata nie posiada cech wiecznej trwałości. Zwycięstwo idei socjalistycznej będzie jej grobem. Po socjalizmie nastąpi inna forma bytu społecznego. Jaka? Nie wiadomo. (Alter Wiktor, Człowiek w społeczeństwie, Warszawa 1938, str. 202).

Zwycięstwo socjalizmu w Sowietach wielu socjalistów napęla przerażeniem. „Zawód jest powszechny. Jeśli nie Stalin zawiódł, zawiódł człowiek, istota ludzka” — tak woła André Gide w swoim „Powrocie z Z.S.R.R.”, str. 61.

Może w nowej formacji społecznej światło prawdziwej religii i mistyka życia katolickiego przeniknie socjalizm zachodniego stylu. A wtedy co zostanie z socjalizmu? Tylko wspomnienie dawnej roli. Tylko tyle!

„Lettres de Rome sur l'athéisme moderne” z 1—15 paźdz. 1938 r., str. 300—302 podaje tekst ciekawej odezwy, wydanej w Anglii przez „Lewicę Chrześcijańską”, która odznacza się oryginalnym ujęciem religii. Oto niektóre jej tezy.

Ruch chrześcijańskiej lewicy uważa, że „chrześcijaństwo powinno być odróżnione od wszystkich formuł, w których się wyraża... Siła chrześcijańska znajduje się po większej części poza kościołami chrześcijańskimi i ona pracuje dla tych, którzy mają zrodzić cywilizację socjalistyczną.”

Adepci tego nowego kierunku „nie mieszają kościołów z chrześcijaństwem” (sic!) Sądzą, że „chrześcijaństwo wymaga nowej transformacji społeczeństwa, nowego etapu do społeczności narodowej, wspólnoty powszechnej, Królestwa Bożego. Upadek wpływów kościelnych, który stanowi jeden z aspektów tego nieporządku (kryzysu światowego), jest jednym z rezultatów presji Chrześcijaństwa.”

Jedną z przeszkód w realizacji „wspólnoty powszechnej” jest własność prywatna. Chrześcijaństwo powinno poprzeć ruch socjalistyczny w jego walce politycznej o obalenie własności prywatnej.

To też „Lewica Chrześcijańska” jest ruchem, który proklamuje „iż misją religijną klasy pracującej ma być stworzenie socjalizmu”.

Chrześcijańscy tradycyjni myślą o świecie duchowym, różnym od tego, na którym żyjemy, myślą o życiu pozagrobowym.

Lewica zaś Chrześcijańska odrzuca tę ideę „jako antychrześcijańską” (sic!) i utrzymuje, że istnieje tylko jeden jedyny świat widzialny i na nim właśnie trzeba ustanowić „królestwo Boże”, które polega na zniszczeniu wszelkich przegród między narodami oraz różnic klasowych, politycznych, religijnych i rasowych.

Lewica Chrześcijańska nie uznaje osobowego Boga. Jest ona zwolenniczką panteizmu: „Bóg jest osobą powszechną”, która objawia się w poszczególnym człowieku, w nim staje się świadomą.

Zadaniem Lewicy Chrześcijańskiej jest „dać chrześcijaństwu nową interpretację, która posłuży za podstawę wieku socjalistycznego” itd., itd., itd.

„Chrześcijaństwo” bez dogmatu wiekistej zapłaty!

„Chrześcijaństwo” nie znajdujące nieśmiertelności duszy, Bóstwa, Chrystusa, Kościoła!

„Chrześcijaństwo” zaprzeczające istnieniu Boga osobowego, Boga Stwórcy!

Ladne „chrześcijaństwo”!

„Czerwony chrześcijanin” pisarz hiszpański, José Bergamin woła: „Delenda est Ecclesia!” — Zburzyć Kościół hierarchiczny, a ustawić Kościół „trwały, permanentny, rewolucyjny i ludowy, duchowy i wieczny komuniję świętą w rewolucji Chrystusowej!” itd. (Esprit, t. IV, 1937, str. 102).

Niewiadomo, czy aberracja umysłowa, czy też zła wola dyktowała p. Bergamin takie słowa.

Albo znowu inny autor:

„Pomimo wysiłków Kościoła, nie uda mu się dzisiaj ukrzyżować Chrystusa. Nowy Chrystus — to proletarijat zbuntowany, lud Boży w rewolucji. Jeśli Kościół nie odda mu czci

nałecznej, zostanie wyrzucony w ciemności zewnętrzne. Oto dzień Pański!” — tak pisał p. John Lewis w zbiorze artykułów p. t. „Christianity and the Revolution”, London, 1935, str. 102.

Styl biblijny, apokaliptyczny. Treść bezbożna. Jakby żywcem zaczerpnięta z ateistycznych wydawnictw sowieckich. Mimowoli przypływają do głowy wspomnienia plakatów bolszewickich. Jeden z obrazków ozdabiających lokal Młodzieży Demokratycznej studentów U. S. B. przedstawiał właśnie ukrzyżowanego robotnika z aureolą na głowie, a przed nim na stosie trupich czaszek trzech katów obłąpiających się w przyjaznym uścisku: polski generał albo marszałek o brwiach krzaczastych i zawieszonym wąsie, grubego kapitalistę i księdza.

Ta identyczność obrazowości i stylu nasuwa przypuszczenie o wspólnym wiadomym źródle pochodzenia tej mistyki rewolucyjnej, która już zaczęła swoją rozkładową działalność.

Solski! Solski!

mistyczną wielkość czegoś niewyrażalnego, co mieszka w najbardziej nawet maluczkim człowieku, nad którym tak często pochylała się zadumana dusza Rostworowskiego. Ale żeby ten patos odtworzyć, trzeba go w sobie mieć i Solski go ma.

Tragedja Judasza, to tragedia człowieka małego, słabego, któremu kazano wziąć na barki ogrom przeznaczeń. Nędzarz duchowy, któremu kazano patrzeć w blask słońca i nie oslepnąć. Judasz żąda cudu, bo inaczej jego słaba dusza nie wytrzyma naporu światów, i dlatego właśnie niema dla niego ratunku.

Wspaniała jest ta głowa Judasza, który skulony słuca, jak apostołowie rozmawiają o tem, że ktoś zdradził.

Należało by skazać na dożywotne ciężkie roboty w jakiejś izbie kultury naszych dygnitarzy z tej „branży”, że dotychczas nie sfilmowano „Judasza z Kariothu” Rostworowskiego. U nas posyła się do Wenecji tylko „Barbary Radziwiłłówny”, „naszych” genialnych Lejtesów.

Przypominam się znienacka

Dawno już u was nie byłem przyjaciele — podobno z tą samą wytrwałością utrzymujecie, że spotyka się ludzi szlachetnych, a uporem — można wnieść wiele doskonałych rzeczy. Nie wierzę — przecież jest was ciągle tyle samo, czyżby — aż tak trudnym był upór, a tak niepopularną — szlachetność. Słyszałem że ci którzy się śmiać jawnie z was nie mogą — wstąpili do masonerii, a toby już była — niezamierzona działalność, a więc szkodliwa.

Dziwne jest życie, przyjaciele — ostatnio to myślę nawet, że zupełnie nieciekawe — zgadzam się całkowicie z Żeromskim, który pisze w „Róży”: „Gdybyż to człowiek mógł ująć stylisko ciężkiego kiloła, ażeby co dnia odwalać gruz, pod którymi świętość leży! Gdybyż mógł nie znać innej troski nad troskę, którą stwarza praca, i innej myśli nad jasną myśl o odkopaniu świętości! Ale ziemia przełudniła się od kanałii, która pracownikowi kradnie kiloł, młot z rąk wydiera, podstępnie zawala głazami chodnik odrapany, niszczy młotek. Łotrstwo dybie na czcigodną pracę, chowając sztylet pod połą pięknej szaty. Usłyszenie o posłannictwach, o apostołstwach, o prawach narodowych i społecznych, — uwierzyć i będziecie biegli bosymi swymi nogami... Ale wkrótce ujrzycie sami, jak łotrstwo łotrstwu wydiera łupy, zdobyte potem i krwią bezimiennych nędzarzy, jak zgnilizna oszukuje zgniliznę, byleby jaknajdłużej trwać. Musi pracownik odrzucać sprawiedliwy kiloł, i uczciwy młot, odpasać najdostojniejszą szatę — fartuch skórzany. Musi jeszcze wdziać żelazne rękawice i zbroję okrucieństwa. Trzeba jeszcze mieczem bezlitosnym ścinać i rzucać w jamy mogił kanałię, wyrosłą ze zwyrodnienia ludzkiego rodzaju. Trzeba jeszcze z ramienia rąbać łupieżstwo i uprzywilejowany gwałt”.

Słowa tak — prawie — jak aktualne, a

Wogóle między socjalizmem a chrześcijaństwem jest przepaść (Leon XIII, Quod Apostolici, t. I, str. 32).

Sami socjaliści to uznają.

Lecz między mistyką „czerwonego chrześcijaństwa”, między mistyką rewolucji, a chrześcijaństwem jest przepaść piekielna, z której prześwieca ohydne oblicze Judasza.

Wiele tłumaczy instrukcja Kominternu: „Wysuwając szereg przejściowych haseł przy wytworzącej się rewolucyjnej sytuacji i wysuwając szereg żądań częściowych, określanych konkretnymi warunkami (otoczeniem) partja powinna hasła te i żądania podporządkować swojemu rewolucyjnemu celowi oparcia władzy.

(Programma i ustaw Komunistycznego Internacjonalu, Partizdat C. K. W. K. P. (b), Moskwa 1936, str. 160).

Wiele tłumaczy fakt, że zbiór artykułów p. t.: „Christianity and the Revolution” wydał znany probolszewicki działacz nazwiskiem Gollancz, z pochodzenia Żyd.

„Judasza” byłby filmem historycznym kinematografii — ale prawdziwie polskiej, podobnie podobnie jak „Płomienne serca” wniośły swego czasu świeży powiew do zatęchłej atmosfery kinematografii warszawskiej.

Pisać o roli Wiarusa byłoby profanacją, a jednak pisać trzeba. Rola niema, lecz drżący, wleczone ciężko karabin, cała dygocąca od wysiłku postać, twarda zakrzepła twarz i te oczy, oczy błyszczące straszliwym tragicznym blaskiem powiedziały dyktatorowi wszystko. Nietylko dyktatorowi, powiedziały także — nam. Genialna kreacja!

Sam film pomyślany jest w ramach dostojnie akademickiego wykładu o Solskim, wszędzie czuć inteligentne dotknięcie ręki Grzymały - Siedleckiego no i, co najważniejsze, nie widać żydowskiej machlojki filmowej.

Nasuwa się pytanie: dlaczego na Solskiego nie idą szkoły? Przecież to nie „Pan Tadeusz” z niedźwiedziem, któremu szubę zjadły mole!

Jan Panasewicz.

więc życie się nie zmienia — czyżby przestało być zależnem od człowieka; w takim razie od kogo jest zależne?

Widzicie tedy, że ja się nawet nie zmieniłem — znów pytaniami was nudzę, a nigdy odpowiedzią mi odejść nie pozwolicie. A tak dobrze się odchodzi — w jesieni. Pomyślcie — odejść dobrze napisanym wierszem, pięknym czynem, udaną myślą — jak zbanalizowali ludzie tęsknotę. Dziś psy się do niej przyznawać nie chcą.

Trzeba ludzi unikać — tak myślę, przyjaciele, to jeszcze najlepsze wyjście, żeby siebie zachować, żeby siebie — na bręczące miedziaki nie rozmiąć.

Trzeba nauczyć się jednej rzeczy: mówić do tego, kto jest wart, kto umie słuchać, kto rozumie — na dwa kroki naprzód — jedno słowo, mierzyć innego tym, co potrafi — a nie tym, o czym szczeke.

Psy i ludzie — powinni się różnić między sobą. Ludzi się powinno — poznawać odrazu.

Dawno z wami nie byłem, i nie wiadomo, kiedy się znów zobaczymy — w sztolni pracującej, trzeba coś ciągle podpierać, i głębiej kopać — legenda o człowieku mówi, że ma w sobie zakopane skarby, tylko trzeba je znaleźć, umiejącnie kruszec szlachetny wydobyc. Gdybyście mieli parę wolnych oskardów — przyslijcie — tu wszystko się może przydać. Ale wy pewno wierzyć — w człowieka żywego, a nie w legendę — czyżby Żeromski zatem był krótkowidzem?

Pomyślcie nad tem.

Ja wracam do swojej kopalni, i z waszym uporem będę zmieniał legendę na tęsknotę, może nawet napiszę, kiedyś o wynikach — jeśli jesień nie będzie wieczna.

WINTYMA.

W młodych oczach

KOLUMNA POEZJI I SZTUKI

MŁODEGO WILNA

Red. J. Czarni.

Nr. 3.

DANUTA ZAWISŁANOWNA.

Grzyby poleskie

Ludzie - grzyby wyrosli po lasach —
rozmnazili się setkami na wilgotnych ilach — wśród deszczów —
czerwono nakrapiani, w krasnych pasach —
coż ich czeka? — reumatyczne dreszcze.
Chodzi Los wielki, Los Życia i widzi w borze
szare, brudne, wątle korzenie grzybów niższych generacji —
po nie Los, jako zbyt wielki, schylić się nie może —
szuka widać prawdziwków — godnych wysiłku — inne kopie i wywraca. —
Pewnego razu wstąpił doktor do chaty, do grzybiego schronu —
był tam jeden z tych ludzi, zżerany przez czerwie —
trwający w oczekiwaniu na koniec uczy robaczej nieruchomo —
— przeklęty ból żywem mu z piersi doktor wywał — — — —
— — — — — człowiek - grzyb nie mógł uwierzyć ciału, że zdrowe i żywe —
— żałujesz mnie, panie dochtór? — spytał — ja jestem —
— prawdziwy? — — — — —

WŁADYSŁAW MACHEJEK
(Kraków)

Utkala się jesień z szumu
Polska stąpa znów po błocie
patrzysz ku miastu z biednej stodoły
o hreczko w pajęczynę pozłocie.

Trzeba salwą słów scalić jęk tłumu
i do pogańskich gajów wrócić
rwie się nic z mym bratem
ja chcę lecieć
chatę rzucić
smagać wiatrem siostry polne
kryć się latem
kryć.

Wydawnictwa

„Żagwie” miesięcznik literacki. Radom.

W październiku br. ukazało się nowe czasopismo poświęcone sprawom poezji. Dotychczas wyszło już dwa numery. W numerze pierwszym „Żagwie” wydały mocną i charakterystyczną odezwę p. t. „Do poetów piszących i niepiszących”. Między innymi czytamy:

„Rozwój poezji dzisiejszej jest uzależniony od paru ugrupowań literackich dzierzących zażdośnie monopol na twórczość. Młode sły mają do wyboru: albo nagiąć się potulnie do wymagań tego, czy owego kierunku rezygnując najczęściej z własnej indywidualności, albo pisać wyłącznie dla siebie. Tym nieznanym poetom, przedstawicielom przyszłej poezji wychodzimy naprzeciw z nowym pismem...”

„Poezja powinna odpowiadać każdemu. Siła twórczości opiera się na: zrozumieniu człowieka, — zrozumieniu nas”.

„Poezja nasza nie będzie przykropona na m'arę programów partyjnych, nie będzie jedną w tyśiącznych odmianach odezwy. Każdy z nas starać się będzie o własny, nieklamany wyraz. Propagujemy indywidualizm tworzenia, wolność odczuwania rzeczywistości”.

Wystąpienie bezkompromisowe i otwarte grupy „Żagwi” podkreśla bolesną prawdę o naszych stosunkach literackich. Cieszymy się z tego nastawienia, choć wiemy, że nowych poetów czeka długa walka z przesadami i niezrozumieniem. Życzymy „Żakwiom” aby stworzyły atmosferę współpracy wśród poetów, dla których ważnym będzie sama twórczość, a nie względy osobiste

Formalnie i zewnętrznie „Żagwie” są czymś pośrednim między „Kamena” a „Okolicą poetów”. Życzymy „Żagwiom”, aby dorównały w przyszłości im poziomem.

„Skawa” dwumiesięcznik literacki Warszawa. Nr. 1. Listopad — grudzień.

Nowe czasopismo zawiera: St. J. Witkiewicz — „Atmosfera miast”, M. Morozowicz - Szczepkowska — „Genewa, Paquis Nr. 10” Julia Wieleżyńska „Próżny męczeństw przeżony świadek”, o A. Asnyku w setną rocznicę urodzin.

„Kamena” mies. liter. Rok VI, Nr. 1-2. Chełm Łabelski.

Ukazał się nowy numer mies. poświęconego poezji. Jest to już szósty rok tego wydawnictwa, rozpoczynającego powyższym numerem nowy okres pracy. Na wstępie zwraca uwagę monograficzny artykuł Lecha Piwowara p. t.: — „Apollinaire, poeta cywilizacji”.

„Obrona kultury” tyg. Wolność twórczości duchowcy. Nauka. Oświata. Literatura. Sztuka. Wolne zawody.

W Warszawie pojawił się nowy tygodnik redagowany przez Adama Szczepaniaka. Pismo stawia sobie za cel obronę odrębności polskiej kultury wobec wzrostu bolszewizmu i hitlerizmu, opierając się na religii chrześcijańskiej. Zadanie wielkie i trudne. Redakcja zdaje sobie jednak z tego sprawę i charakteryzuje siebie słowami prof. Floriana Znanieckiego jako „ludzi - zboczeńców”. „...nadnormalny zboczeniec zaczyna od tego, że stawia sobie zamiar, który chce osiągnąć bezwzruszowo, chociaż wie, że siły obecne mu nie starczą, a to w przekonaniu, że w ciągu samego działania rozwinięte nowe siły. Podejmuje on ważne zadania na własną rękę i bez przygotowania i do piero w'ągu ich wykonywania przyswaja sobie i opanowuje istniejący już w danej dziedzinie porządek obiektywny dla jego gruntowego przekształcenia”.

Cieszę takie słowa samokrytyki, ale źle, kiedy ludzie walczący o kulturę muszą się nazywać „zboczeńcami nadnormalnymi”. Oznacza to, że „normalny” człowiek kulturą w ogóle się nie interesuje. Wiele w tym jest prawdy. Sądzymy, że „Obrona kultury” znajdzie ludzi „dobrej woli”, którzy pomogą jej wypełniać tak szczytne zadanie pozytywnie, choć określone jest negatywnie. Pewnie na łamach pisma znajdzie się miejsca i dla poezji, bo dotychczas brak jej jest niewątpliwie minusem. Życzymy Redakcji szczerze coraz lepszego rozwoju. Nie należy się przejmować tym, że krytyka zarzuca eklektyzm. W pracy na dalszą metę — trudno o wyniki natychmiastowe. J. C. Nowości poetyckie.

1. Jan Brzechwa „W imię wielkości” J. Mortkowicz, W-wa 1938, str. 24, cena 3,50 zł.

2. K. Wierzyński „Kurhany” J. Mortkowicz, W-wa 1938, str. 49+4, nrb — 2 zł.

TADEUSZ JASZOWSKI.

Smutek

Wyp'owiały są oczy matczyne
Łzę zachodzą przy najlżejszym wietrze.
Łzy tak często z twoich oczu płyną,
A wciąż ból jakby były pierwsze.

I coż możesz prócz łez dać mi jesz. ze?
Ciepłe słowa serdecznych połajają,
Ręk modlitwę tak drżących gdy pieszczą,
Ruch ostatni serca co ustaje...

Lecz ja przecież mam silne ramiona,
W oczach niosę nie łzy, ale wiarę
Mam potęgę swych NOWYCH przekonań
Na łwe słowa wytarte i stare.

Więc dlaczego nagle, bez przyczyny,
Wśród największej miłości poświęceń
Tobie z oczu zmęczonych łzy płyną,
Mnie rwie piersi skolatane serce.

MIECZYSLAW UBYSZ.

Czymże jesteś?

Czymże jesteś? — co cieniem cały świat przesłaniasz
W karraryjskich marmurów twardą biel zakleja.
Pełna ciszy klasztornej i pełna wyuzdania.
To — jak wiosna złocista, pachnąca i śpiewna,
To — jak płomień niszcząca i zarem rozlewna,
I ze łzami wzywana, po tyśiąckroć klęta,
I słoneczna i mroczna i czarica i święta...

Czymże jesteś? — Boginią o twarzy z kamienia
Zali siostrą miłości i dobroci coraż?
Gdzie mam szukać początku twojego istnienia?
Czy w aniołów strąconych czarnych transparentach.
Czy w litaniach, bijących o boskie sklepienia? —
Ty — do wnętrza poznana a nieodgadniona,
Mająca coś z legendy, coś z kameleona,
Choć przeczuła przed przyjściem, ale niepojęta,
I słoneczna i mroczna, i czarica i święta...

FRANCISZEK SADOWSKI.

Żelazne serce

I
Otwarte drzwi —
Chronos płynie —
rozbijając na gładkim asfalcie
żerujące na dziennikach szpaltach.
w kioskach, plakatach na rogu
żelazne serce...
Już jesień...
leca liście...

Drzewa przeoblec się nie mogą,
przesiąkłe szaty brukiem
giną z trwożą.

II
Gdzieś w dali —
dzwonią zegary —
nowego kuranta...
Błyska słońce kwietniowe

przyodziejając w nową zielen.
Rytm maszyn pierzcha jak jelen,
tylko wyblakłe smugi
znaki końca
zostają...

III
M'oty codziennym hukiem
załuszyć nie mogą...
sztuka i artyzm
jako dwie s'os'ryce
nie chodzą bruków i kominów drogą,
choć pod stopy rzucono kobierce
gdzie bije serce
żelazne...

Chronos płynie...
rytm maszyn pędzi dalej...
piękno zostaje...

Od Redakcji „W Młodych Oczach”

Celem uniknięcia wszelkich nieporozumień informujemy: — Terminy nadsyłania materiałów do poszczególnych numerów mają 5-go i 20-go każdego miesiąca. Jeśli chodzi o wiersze należy nadsyłać większy ich wybór. Wszelkie artykuły i utwory poetyckie muszą być bezwzględnie jednostronnie napisane. Pożądane maszynopisy. Rękopisy będą uwzględniane jedynie czytelne i przejrzyste. Odpowiedzi będziemy udzielać tylko na łamach kolumny. Listownie — na wyraźne życzenie i po nadesłaniu znaczka pocztowego.

Sprawa nawiązania ściślejszego kontaktu z kolumną rozwiązuje się jedynie przez prenumeratę, nadesłaną do administracji pisma (Wilno, Jagiellońska 6 m. 19).

Równocześnie zaznaczamy, że nie będziemy odpowiadać tutaj na wszelkiego rodzaju zaczepki czy niesłuszne uwagi, skierowane pod adresem współpracowników — a nie samej treści i formy kolumny. O krytykę rzeczową prosimy i z góry za nią dziękujemy. Czytelnicy mogą zgłaszać nowe decyzje na adres redaktora.

O ile nadesłany materiał nie ukaże się w ciągu trzech następnych numerów — oznacza odroczenie.

Wszelkie przesyłki, wydawnictwa, utwory i korespondencje nadsyłać pod adresem kol. red.: — Józef Czerni (Wilno, Boufałowa Góra 4).

JAN PANASEWICZ.

Człowiek — istota nieznana

Załamanie się dzisiejszego świata ludzkiego pod względem ekonomicznym, intelektualnym i moralnym — niesłychane natężenie walki o byt, w której słabsze jednostki zostają zepchnięte do poziomu proletariatu, albo znużoną ucieczką od grozy życia w samobójstwie — nęczywałe pomieszanie pojęć moralnych — niepewność chwili bieżącej i brak pewności jutra — brak jakiegokolwiek pewniejszego oparcia na ziemi dla umęczonego współczesną cywilizacją nowoczesnego człowieka — oto obraz dzisiejszego dnia, oblicze wieku, czy też fragment ciernistej drogi kultury i cywilizacji ludzkiej.

Nikt nie wątpi o tym, że wielcy i mali budowniczowie cywilizacji, ci co umarli i ci co po dziś dzień działają, nie dążyli do doprowadzenia do obecnego niewesołego finału, o którym może przyszłe wieki mówić będą, że nieszczęśliwy los wyciągnął ten człowiek, któremu było dane urodzić się w naszej epoce.

Wszyscy chcieli i chcą budować świat wielki, połączony, szczęśliwy, tymczasem wychodziło i wychodzi zawsze inaczej.

Byli tacy, którzy przyczynę zła upatrywali w kryzysie ekonomicznym, ale to tłumaczenie okazało się błędne. Za przykład posłużyć może Ameryka. Po katastrofalnym krachu, kiedy pod naporem połączonych, nieznanymi prądów życia wymknął się ster z małych, spoconych rąceek wystraszonego Hoovera, powołano Roosevelta do ratowania sytuacji. Roosevelt zupełnie słusznie oddał rolnictwo, doprowadził do stanu opłacalności produkcję rolną, przez co otworzył na nowo rynki zbytu dla przemysłu stanów wschodnich, dla wiążącego się własną nadprodukcją.

Tymczasem, po krótkim zaledwie okresie poprawy, jesienią dzisiejszymi zbliżania się nowej katastrofy amerykańskiej.

Tymczasem Roosevelt wraz ze swoim (przeklamanym zresztą) trustem mózgów na samym początku zaproponował o wiele szersze reformy, zostały one jednak przez wielkie podziurki Kongres skwapliwie wykastrowane ze swych najbardziej oryginalnych postulatów.

A chodziło nie o doraźne załatwienie dziury, tylko o przebudowę psychiki amerykańskiej.

Dlaczego rola amerykańska nie rodzi? Bo obszarnicy prowadzą gospodarkę rabunkową, bez nawożenia ziemi, byleby jak najprędzej skłócić majątek, a potem jak kto chce.

Skąd nadprodukcja przemysłowa? Bo każdy przemysłowiec na własną rękę dąży do maximum bogactwa przez maximum produkcji bez oglądania się na popyt na rynku zbytu.

Jeden z najznakomitszych filozofów, laureat Nobla za słynną już dzisiaj „niesmiertelność tkanek”, hodowanych w sztucznym osoczu, Alexis Carrel, wskazał dość dokładnie punkt w historii cywilizacji, w którym dalszy jej rozwój został zwichnięty. Według niego tragiczną tą pomyłką wydarzyła się w epoce Odrodzenia wskutek myślniej interpretacji genialnego twierdzenia Galileusza o cechach pierwotnych i wtórnych rzeczy. Galileusz podzielił cechy przedmiotów na takie, które dają się wymierzyć, a więc wymiary i ciężar — oraz na takie, które, będąc realnymi, wymierzyć się jednak nie dają. Do tych cech niewymiernych, nazwanych przez niego wtórnymi, zaliczył Galileusz barwę, kształt, zapach, smak itd.

Pomyłka polegała na tym, że z biegiem czasu zaczęto uważać coraz powszechniej, że tylko cechy wymierne rzeczy są obdarzone obiektywnym bytem, cechom zaś niewymiernym praw do realnego istnienia odmówiono. Skutek był taki, że coraz baczniejszą uwagę zaczęto skierowywać na te właśnie nauki, które operują „cyfrkami wagą i miarą”. Stąd rozwój fizyki, astronomii, matematyki, medycyny, wreszcie chemii. Jasność konstrukcji, możliwość tworzenia zamkniętych jako całości systemów, pewna szlachetna elegancja metod, opartych na matematyce, wszystko to pociągało uczonych ku tym naukom, kiedy zaś przekonano się jeszcze, że wydają one poza-tem soczyste owoce w postaci wynalazków technicznych, zniknęły resztki nieufności i okrzyknięto, że zbawienie świata leży w rozwoju nauki o rzeczach martwych. Z entuzjazmem nazwano się synami wieku pary i elektryczności.

Uwierzono, że fizyka potrafi zwyciężyć wysiłek mięśni ludzkich za pomocą maszyn, postępowi poeci zaczęli pisać hymny do robotów, a rezultat? Miliony bezrobotnych ludzkich robotów i degeneracja fizyczna korzystających z dobrodziejstw maszyn. Fenomenalny atleta współczesny potrafi wprowadzić rozwalając szczęki swych słabszych bliźnich, lecz okazuje mniej wytrzymałości i hartu od przeciętnego parobczaka, ćwiczącego się podczas swej naturalnej pracy zawodowej w zdrowych wiejskich warunkach. Rozwój sportu nie potrafi skutecznie przeciwstawić się

zniszczeniu wywołanemu przez siedzącą pracę biurową lub przy maszynach. Szalona pogoda na wynalazkami raz po raz wyracała do góry nogami całe dziedziny gospodarstwa. Ogromny rozrost ubezpieczeń społecznych wpłynął hamująco na rozwój przedsiębiorczości i ducha ryzyka. Tężyzna duchowa upada. W razie kryzysu ogładają się dziś wszyscy bezradnie na państwo. Nerwy ludzkie są na granicy wytrzymałości, coraz więcej dziś ludzi, zdalnych jedynie do nieodpowiedzialnej pracy biurowej. Coraz więcej nauczycieli nierozumiejących, że praca pedagogiczna — to twórczość, nie biurokratyczne rzemiosło.

Chemia miała zrewolucjonizować świat, obiecywano sobie zastąpić produkcję rolną fabrykami pokarmów syntetycznych. Narazie marzenia rozbijają się o niemożliwość rekonstrukcji białka zwierzęcego, ważniejsze natomiast są ostrzegawcze głosy nowoczesnej nauki o odżywianiu, że niewiadomo, czy nawet tak drobna zmiana, jak zastąpienie nawozów naturalnych sztucznymi, nie wywołała nieprzewidywanych zmian w chemicznym składzie organizmu ludzkiego. Exempłum: nadmiar lub brak jednej tysięcznej miligrama jodu stwarza w sprzyjających warunkach maćków i kretynek.

Medycynie zarzuca się ortodoksję, że choroby nie istnieją, istnieją tylko chorzy; że poszczególne narządy i gruczoły nie mają określonych garnic, lecz za pomocą osocza i unerwienia są równocześnie obecne w każdym innym narządzie, w każdym zakamarku ciała. Naprzykład: człowiek myśli nie tylko mózgiem, lecz równocześnie tarczycą, żołądkiem, nerkami, nogami i rękami.

Stąd hasło zastąpienia anatomii strukturalnej funkcjonalną, stąd konieczność zaniku typu lekarza-specjalisty, który poza swoją nerką, czy uchem nie widział całego człowieka.

Katastrofalnie mało zwraca się uwagi na wpływ stanów duchowych na uzdrowienie, na wpływ modlitwy itd., a przecież wielkie stany emocjonalne tak samo realnie istnieją, jak nerka, pięść i oko, tylko że... nie można do nich przyłożyć — cyrkla i miary. I wogóle niewiadomo, co z nimi począć, jaką badać metodą, czy np. stanowi nienawiści albo telepatji wepchnąć jak termometrem cyrkiel w usta.

Higienici dbają o zapobieganie chorobom narządów, lecz mało myślą o zapobieganiu chorobom duszy. W St. Zjedn. jest pół miliona chorych psychicznie! Pojęcia o chorobach umysłowych bywają wręcz chorobliwe. Za chorego umysłowo uważa się schizofre-

mika, ale bandyta, oszust jest uważany za człowieka normalnego.

Na szczęście, w przeciwieństwie do XIX stulecia, w nauce XX wieku coraz silniejsza zaznacza się reakcja przeciw prymatowi nauk o rzeczach martwych. Nie jest to odwołanie sporu humanistów z przyrodnikami XIX wieku, kiedy to napastowani ze wszystkich stron biedni humaniści usiłowali przesześcić metody przyrodnicze do badań literackich w celu uratowania naukowości swej wiedzy. Dziś na tym odcinku panuje wzajemne zrozumienie. Stwierdzono, że jeśli cicha naukowości zostanie odebrana wiedza humanistyczna, to, postępując konsekwentnie, „naukowość” należy odebrać wszystkim naukom, z wyjątkiem matematyki i logiki formalnej.

Dziś kość niezgody leży gdzie indziej, dziś w jednym obozie znaleźli się humaniści i biologowie przeciwko fizykom, chemikom, a nawet ekonomistom, operującym fikcją człowieka, pojętego jako „homo economus”. Naukowym tłem sporu jest oczywiście rozbieżność w przyjmowaniu realności cech pierwotnych i wtórnych (z tego też punktu widzenia należałoby rozpatrywać spór zwolenników psychoanalizy ze zwolennikami psychologii tradycyjnej, uważających, że tylko świadomość może być przedmiotem psychologii). Do tła naukowego sporu należy zaliczyć też kwestię metod. Nauki o rzeczach martwych mogą ujmować rezultaty swych badań w pewne formuły matematyczne oraz tworzyć przyjemne w dotknięciu zaokrąglone systemy.

Najciekawszą stroną tego konfliktu jest kwestja, którą można nazwać zagadnieniem utylitarystyki nauki. Życie narzuca nauce rozmaite problemy, nauka zaś gryzie je niby dziadek orzechy i wypływa w postaci słodkich owoców, zwanych zdobyczami wiedzy. Zwyródniała forma tej koncepcji jest gruby utylitarystyczny sowiecki, gdzie z jednej strony oddaje się nauce bałwochalczą cześć neofitów, a z drugiej można postawić uczonemu „pod stienku” za to, że dojdzie do rezultatów najmniej przewidzianych przez dyalektykę Marksa i Engelsa, Lenina, albo genialnego — ukochanego — wodza — Stalina.

Carrel nie chce pozbawić nauki autonomii, pozostawia całkowitą swobodę poszczególnym naukom, ale uważa, że dla dobra samej ludzkości należy stworzyć pewien rodzaj nadnauki: naukę o człowieku. Nauka ta ma badać istotę człowieka samego, człowieka, którego Carrel nazywa istotą niezależną. Znajac potrzeby człowieka, ludzkość będzie rozbudowywała świat bez tłumienia

natury ludzkiej i wtedy dopiero stanie się ludzkością szczęśliwą.

Owa nauka o człowieku — to nie antropologia: wprost przeciwnie — antropologia w sensie dzisiejszym będzie tylko drobną częścią tego ogromnego systemu, ogarniającego biologię, historię, higienę, sztukę, medycynę, religioznawstwo, ekonomię, politykę i t. d. W jakim sensie ma to znaczyć nauka, najlepiej zilustruje definicja człowieka Carrela. Według niego człowiek jest to istota, na którą składają się jednocześnie: tkanki, soki ustrojowe i świadomość. Jednocześnie! A więc podział na duszę i ciało — to tylko dwie różne metody, ujmujące dwie strony jednego i tegoż samego medalu, faktycznie nierozdzielne. Rozierać więc — to znaczy zniszczyć nie tylko medal, lecz i jedną i drugą stronę bez reszty.

Ową nadnaukę będą uprawiać ludzie, zwani uczonymi niewyspecjalizowanymi, ludzie o potężnych, twórczych umysłach, którzy wszelkie konkretne dane, potrzebne do swych koncepcji będą otrzymywali od uczonych wyspecjalizowanych, podobnie jak dziś profesor poleca swoim artystom dokonania takiej albo innej analizy.

Niewyspecjalizowani geniusze będą się rodzić wśród elity umysłowej (elito! elito!) powstałej drogą selekcji na zasadach nowoczesnej eugeniki. Czas potrzebny do zdobycia tego kolosalnego zasobu wiedzy oblicza Carrel na lat 25 i to tylko pod tym warunkiem, że kandydaci na przyszłych magów wyrzekną się wszelkich uciech tego świata, wszelkich niepotrzebnych kontaktów towarzyskich, niepotrzebnych podróży, wypraw, a nawet, być może, będą musieli wyrzec się założenia własnego rodzinnego ogniska. Za cenę tych ofiar dojdą oni do niesłychanej sprawności intelektualnej, do nadzwyczajnej piękności moralnej i dana będzie im ogromna radość tworzenia i będą się oni czuć bogom równi. Ta epoka samodzielnego orlego lotu nastąpi u nich po pięćdziesiątym roku życia i wtedy będą mieli dostęp do steru politycznego nie tylko narodów lecz ludzkości całej (narazie to mamy tylko masonów).

I — jak dzisiejsza ludzkość przypomina gniazdo os, wyrzynających się co jesień gruntownie — tak przyszła ludzkość będzie przypominać mrowisko z robotnicami i trutniami, w którego głębi żyją i działają królowe o ogromnych, wiecznie czynnych odwołkach mózgow; i kto wie, może kiedykolwiek w przyszłości staniemy się wszyscy bogom równi.

COŚ Z SZOPKI, KTÓREJ NIE BYŁO...

Czy wreszcie Liman, nowy mistrz da Vinci,
Ten ma projektów niż kto inny więcej,
Co zrobić z Wilna górami, murami...
Barok, barok nad barokami!

Ach! tylko w jednym biurze Urbanistów
Można oddychać atmosferą czystą...
Doktor Piwocki pewnie ruszy z nami...
Barok, barok nad barokami!

PROF. LIMANOWSKI

(wychodzi, zły)

Wciąż Książd gadasz o baroku!

Lepiej rząd na dusze kładź,
Dusz zbawienie miej na oku,
Zamiast Wilna walczyć kadź!

KS. ŚLEDZIEWSKI

Ależ Panie Mieczysławie!
Przy Katedrze robisz kadź...
A ja mam w spokoju stać?...
Ja tą wodą się udławiał!

PROF. LIMANOWSKI

Niech Książd wodę mnie zostawi...
Kocham wodę, jak przyrodę...
Przypomina lata młode...
Woda... wody... góry... lasy...
Czy pamięć Książd te czasy,
Kiedy w chramie Perkunasa
Ogół nędy nie wygasał?...
Ogień... Sanskryt... Indie... Wschód...
Barwne Chinki i Japonki,
Na świątyniach małe dzwonki,
Wielkie haftowane smoki...
Smoki... Demców kult głębieki...
Kult! Kult Kultu rozmaite
W ludzkie drzewia nieodkryte,
A w Bulgarii — mówię serio —
Dziwzyjskie są misteria!

KS. ŚLEDZIEWSKI

Niechże sobie będą!... Panie!
Może wreszcie Pan przestanie

*) Przed kilku laty refren „Barok nad barokami” był już włożony pomocą w usta ks. Śledziewskiego w „Szopce Akademickiej”. Autor nurejzego dowle-
dział się o tym już po napisaniu swego tekstu i nie
poczuwa się do plagiatu.

*) Lansowany był też m. in. projekt wielkiego
basenu dekoracyjnego na placu Katedralnym

O Katedry pisać placu.
Poco robić to i naco?!
Psn się na tym nie zna prawie,
Drogi Panie Mieczysławie!

PROF. LIMANOWSKI

(wzbucha)

Książd zabrania!
Książd z kazaniem!
Proszę! Jaki anol-stróż!...
Mnie odwoźcie od pisania?!
Rzecz doprawdy niesłychana!
A ja pisać chcę! I już!

Wszyscy pamiętają z pewnością dobrze
postać zamartwionego przezwannie b. dyrek-
tora Teatru na Fohulance, p. Mieczysława
Szpakiewicz. Mówić miał tak:

Płacę nad sobą, a gwiazdy nade mną
Płaczą na niebie, które jest wileńskie...
Kiedy się wszyscy w całym mieście zdrzemną,
Na mnie cierpienia spływają nieziemskie.
Bo czyli więcej tu kto boleć może,
Iż nad teatrem chmury są — nie zorze!

Wciąż recenzentów grono wymienite
Mój warsztat pracy zmienicie chłasta.
I mnie języki ranią jadownic...
I do teatru nikt nie chodzi z miast...
Płakaj mi trzeba i załamać ręce —
Czyż kogo spótkac może strapien więcej!

Ciągle Charkiewicz mych aktorów kąsa,
Chwali Piława, drzemiac w drugim rzędzie,
A znów Maśliński w „Kurierce” rozstrząsa,
Jak w tym teatrze zawsze dobrze będzie...
Ale cóż znaczą te wszystkie baśny,
Jeśli nic prawie nie wpływa do kasy!

Jaś mój zastępca, ciągle ma kontakty,
Ze społeczeństwem wie dzie rozhowy,
A że w kontaktach rzadkie są antrakty,
Na „katzenjammer” wciąż mój Jaś chory...
I choć dla niego dni to pełne kasy,
Lecz to mi także nie napenia kasy!

Tylem sztuk widzom pokazał przed oczy.
Węc Iwaszkiewicz, Molier, Bus Fekoc...
A do teatru wciąż mało kto kroczy!
Los mi czerni kładzie na życia paletę,
Bo choć aż walczę na tak wielu frontach,
Aktorom głównie wypłacam acontal...
Jan Ł. Pagowski.

JÓZEF CZERNI.

Teraźniejszość kresowa

Garść wrażeń

Marii Kuczyńskiej
te myśli poświęcam.

O kwestii kresowej a ściślej „ukraińskiej” tyle już pisano, tyle zużyto papieru, że trudnoby było wymyśleć coś nowego, rzucić jakiś odmienny niewypowiedziany dotychczas aspekt na całą sprawę. W stosunku do tego zagadnienia są już wyraźnie sformułowane stanowiska o różnym odcieniu, realizowane częściowo lub żyjące jedynie w dyskusjach i w drukarskim czernidle.

Nie myślę bawić się w hipotezy. Te słowa następują po tym co już zostało dokonane i częściowo osiągnięte. Dlatego może nie będą miały błyskotliwej i racjonalnej skondensowanej konstrukcji.

Rzucam je wprost, tak jak zebrałem bez żadnych ubocznych tendencji, z jedną tylko myślą, aby nasze wschodnie stupy graniczne opierały się o kresowe, prawdziwie polskie dłonie, o szczerze polskie serca, aby nie było tu nikogo, kto by chciał je, nawet w swoim umyśle podważyć i znieść.

Jest to garść wrażeń i refleksyj zebranych z samego terenu w czasie obozu społecznego L. A. w Sokalszczyźnie w lipcu bieżącego roku.

Cele obozów społecznych są naogół znane. Bracia akademicka chętnie garnęła się do nich, tak, że przewidziany kontyngent został natychmiast wypełniony.

Przyjechalismy na Sokalszczyznę z Wilna na początku lipca i ulokowaliśmy się w m. Tartaków, w odległości 10 km. od Sokala. Pierwsze godziny zajęła gorączka wstępnych prac przy zakwaterowaniu. Kiedy już można było trochę odetchnąć zaczęliśmy z każdą następną wolną minutą odpowiadać sobie — jak tu jest naprawdę — bez redakcyjnych komentarzy.

Już w drodze od Sokala do Tartakowa zetknęliśmy się pierwszy raz z tutejszym „ne znaju”. Zdarzyło się nawet w czasie domarszu tak, że Tartaków niemal było widać a wieśniaczka zapytana życzliwie, czy daleko doń — odpowiadała krótko: — „Ne znaju!” W samym miasteczku zetknęliśmy się na początku z niewytłumaczoną zrazu niechęcią dworu.

Uroczyste otwarcie obozu nastąpiło w niedzielę, 3 lipca, po podniesieniu flagi, dowódca obozu przemówił krótko i prosto do zebranej ludności: —

„Złączeni z Wami jednym i tym samym celem przyjechalismy w te strony. Celem tym jest potęgą Polski. Przyjechalismy, aby poznać Waszą codzienną pracę, pomóc Wam, służyć radą i rozrywką. Chcemy, abyście nas zrozumieli i zaufali!”

Następne dni zajęła konkretna praca fizyczna i praca w terenie wśród ludności. Każdy dzień dawał nam coraz więcej spostrzeżeń i uwag. Naogół szczególnie po wsiach, można zauważyć nieśmiałość, jaką dezorganizację elementu polskiego, a pewną wspólną postawę Rusinów, którzy na każde zapytania odpowiadają — pochmurnym milczeniem względnie zbywają półśłówkami, ograniczając się do wskazania kierunku i słowa „tam!”. i uwag, a pewną wspólną postawę Rusinów, którzy na każde zapytania odpowiadają — pochmurnym milczeniem względnie zbywają półśłówkami, ograniczając się do wskazania kierunku i słowa „tam!”.

Notuję wszystko jak było. Często można było nawiązać bliższy kontakt z ludnością Ruską, a zwłaszcza z ładnymi Rusinkami, ale to ostatnie już z indywidualnej inicjatywy.

Miejscowość naszego obozu obejmuje Tartaków miasto, Tartaków wieś i m. Tartakowice. Cyfry dotyczące samej ludności są dosyć wymowne:

800 — rzym. - kat.
1760 — greko - kat.
640 — Żydów.

Wzrost elementu polskiego jest nieznaczny. Akcja nacjonalistyczna O. U. N. w latach 1930-37 nie pozostawiła bez śladu. Należy podkreślić, że Sokalszczyzna jest wogóle powiatem o wielkim nasyceniu Rusinów. Jest ona dla nich bramą wypadową na Chełmszczyznę i Wołyn, a dla nas Polaków — słabym pomostem między Lubelszczyzną a Podolem. Jest to nadbużańska, stara polska ziemia Wentyczów i Radymiczów, pogranicze dawnych „Grodów Czerwieńskich”. Sam Tartaków, założony w XV wieku przez książąt Mazowieckich, posiada najstarszy w Sokalszczyźnie kościół św. Michała z cudownym obrazem Matki Boskiej, wzniesiony w roku 1603-4 przez Katarzynę z Łużców Trzcińską w stylu romańskim, po restauracji z wpływami rococo. Obok jest cerkiew.

W miasteczku jest polska spółdzielnia, dwóch lekarzy (Rusin i Żyd) i moc sklepików żydowskich obok rzadzych ruskich. Ośrodkiem polskości jest siedmioklasowa szkoła po-

wszechna. Na plakatach zapowiadających imprezy sportowe, przedstawienia, odbywające się w szkole, można odnaleźć kwiatki: „rzud kół”, „biek 100 m.” i t. p. Zwykła omyłka młodego „pisarza”. Dzieci polskie w czasie rozmowy posługują się często wyrazami ruskimi.

Zwracają uwagę dwujęzyczne napisy na szyldach, drogowkach i nawet na froncie budynku magistratu.

(Dwie tablice: „Zarząd gminny w Tartakowie mieście, Wołosna uprawa w Tartakowim—misti”).

Wypadki w dalsze okolice powiększyły materiał. W takim Leszczatowie, oddalonym o 9 km. od Tartakowa jest ok. 10 rodzin polskich na całą wieś. Szkoła powszechna I-go stopnia o dwujęzycznym języku wykładowym z jednym nauczycielem Rusinem, wspominającym czasy austriackie, nie może podtrzymać zbyt polskości. Znajduje się tu natomiast t. zw. „Czytelnia Proświti w Leszczatowie”, zawierająca ok. 500 tomów, centrum ruchu ruskiego. Obok jest kooperatywa Rusinów, w wiosce jest cerkiew, kościółek dopiero w budowie, przyszły dom modlitwy dla bliższej okolicy. Obok majątek z gorzelnią właściciela Żyda, zatrudniającego przeważnie Rusinów i płaconego od 0.80 — 1.20 zł. za całodzienną pracę. Dając ją, daje pracodawca i pewne ograniczenia. Między innymi zabrania trzymania krów wzamian czego daje ludziom każdego dnia pewne porcje mleka, nie wystarczające oczywiście dla licznej rodziny.

Wszędzie, kiedy przychodzi się do jakiegokolwiek wioski, od razu rzuca się w oczy, szczególnie z Wileńszczyzny, troskliwa higiena mieszkań, pewna schludność i dziwna czystość obejścia, szczególnie domów ruskich.

Ziemia idealna. Plony obfite. Kultura rolna na wysokim poziomie. Znachorów żadnych ludność nie zna. Stan szos jest naogół znośny, tylko wyboiste trakty w okresie deszczów są nie do przebycia, jak zwierają się gospodarze. W rozmowie z Polakami z „zabitych deskami” wsi słychać głos: — „Bra kuje nam Polaków większej siły. Dwory z nami nie trzymają” — i zaraz dodaje, że niektórzy ze względu na pracę (?) unikają rozmowy w języku ojczystym, aby nie narażać się „ukraincom” i uniknąć dzieciennych nawoływań wyrostków: — „eh — ty mazur!” lub śpiewek pod oknem ruskich dzieci w rodzaju: — „zwareła się kasza, Ukraina nasza” itd.

Między Polakami a Rusinami jest przeżycie, szczególnie, gdy Polacy mieszkają na t. zw. „koloniach”. „Polacy, zamieszkujący wśród Rusinów, tracą język i ulegają rusyfikacji, choćby powierzchownej”. „Oni (t. zn. Rusini) zaprzeczają do Polaków chodzący” — mówi jeden z gospodarzy i kończy — „użalenie mamy, prosimy was o jakąś pomoc, nienawidzą nas panowie Rusini, Żydzi i panowie burżuazja (t. zn. ziemianstwo, dwory), bo im się dobrze powodzi i na nas nie zważają a dziś każdy Polak domaga się swej ojczyzny, swego języka, szkoły... „Ukraincy” rzucają nienawiść między nas.

Proste niewyszukane słowa świadczą może o pewnej niezdarności i opuszczeniu rąk, ale mają swoją treść i wymowę. Nie są frazesami. Jest to jeszcze jeden z bar dziej świadomych głosów polskich gospodarzy na kresach.

W innej miejscowości Horbków namówione pewnie przez rodziców ruskie wyrostki jawnie, z kijami w ręku, odpędzają swych kolegów a nawet dzieci polskie od naszych odczytów, pogadanek, wyświetleń, ognisk. Dorosli Rusini wogóle nie przychodzą tylko zbierają się w grupki przed cerkwią, własną spółdzielnią, czy przed własną szkołą i stoją w cichym pomruku. Zjawiają się tylko Polacy z „kolonii”. Witając się, wskazując na Rusinów. — „Z nimi nie będzie na dzieńdobry”. Gdzieś niedługo zauważy się czarną wstążkę u odważniejszych, noszoną jako żałobę po Konowalcu. Tacy paradują odważnie tylko wśród siebie, po wsiach. Dzieci polskie patrzą na nich i mówią poważnym głosem — to „Ukrainiec”!!

A czasem taką kulturalno-oświatową wyprawę poprzedza i odprawdza „ich” ci chy goniec, rowerzysta...

Tyle w skrócie.

Nie mogąc umieścić tu całego materiału przykłądów, zdarzeń, podałem tylko pierwsze z nich, gdyż następne nie wiele zmieniają, ale owszem jeszcze dobitniej potwierdzają początkową opinię.

Garstka wrażeń, jeden moment z pewnego, co prawda dość krótkiego okresu czasu, nie jest bez znaczenia i nasuwa wiele refleksji dalekich od gazetarskich rewelacji. Pewne dezhydraty zjawiają się same bez teoretycznych, głębokich dociekań.

Przedewszystkiem — wzmocnienie ele-

mentu polskiego, żeby mógł swobodnie rozwijać się i emanować naokoło. Z tym wiąże się kwestia parcelacji ziemi, kwestia ziemiaństwa, właścicieli dworów, ich działalność, choćby czysto gospodarcza w stosunku do ludności, ich odosobnienie od Polaków zamieszkujących osiedla. Są to dawne echa rozdziału dwór — wieś. Potrzebni są w terenie fachowcy, lekarze, farmaceuci, rolnicy. Wiąże się z tym wiecznie aktualna sprawa napływu inteligencji na nasze kresy. Potrzebne są liczne i dobrze wyposażone szkoły powszechne, obsadzone na stałe elementem czysto polskim. Brak sklepów, spółdzielni polskich. Niema żadnych czyteln. Domy ludowe tak liczne wewnątrz Polski tu niemal nie istnieją. Ważniejsze polskie ośrodki, koncentrują się przeważnie w tym samym lokalu i kierowane są niemal przez tę samą osobę.

Wśród Rusinów natomiast spotykamy liczne czytelnie „Proświti” lub szkoły t. zw. „Krużok ridnoj szkoli”, ponadto ruskie gromadkie kancelarie, spółdzielnie, własne, sklepy. Często przyjeżdża do osamotnionych wsi „ukraiński teatr” jak mówią dzieci (teatr np. Horodniczego), który daje przedstawienia w lokalach tych czyteln, przedstawienia płatne, ale zebrane stąd pieniądze obraca się na zakup nowych książek. Rusini już od dzieci przyzwyczajają się do tego. U Polaków podobnych rzeczy wcale nie widać. Polacy sami słabo, albo przeważnie zupełnie nie organizują się. Nie mają odwagi żyć własnym życiem. Sami też wiele nie robią. Czeka ją najwyżej na kogoś „przyjezdnego z Polski (?)”, z samej Warszawy”.

Pomoc ta nie może być oczywiście jednorazowa.

Do tych kwestii dochodzi sprawa wyraźnej supremacji elementu żydowskiego po kresowych wsiach, a zwłaszcza miasteczkach — szczególnie w zakresie detalicznego handlu, nie wspominając już o żydowskich dworach, lub zarządcach, a ruskich

robotników w czysto polskich majątkach. Fakt ten nie jest żadną rewelacją ale tu na kresach, na tle panujących stosunków, kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo. Polak znajduje się tu wśród Rusina, dobrze zorganizowanego i nastawionego doń w najlepszym wypadku niechętnie i wśród Żydów, odosobnionych, trzęsących handlem i groszem.

Nie rzucam na to żadnego światła to są fakty dawno zdaje się stwierdzone. Trzeba tylko o nich pamiętać.

Słusznie ktoś może mi zarzucić zbyt pesymizm, przesadzanie, jednostronność, uleganie sugestiom. Nie będę się bronił. Sądzę tylko, że prawdziwi Polacy wyciągają pozytywną wartość tych myśli. Mogłem pominąć rzeczy dodatnie. Wiem, że sedno ludu ruskiego nie uległo jeszcze konspiracyjnej i wywrotowej działalności terrorystów i „działaczy” za obce pieniądze. Część Rusinów, z którymi zetknąłem się była życzliwa i nawet serdeczna. Jeśli jednak mocno drasnąłem, to tylko dlatego, aby obudzić tych, co śpią i myślą, że los sam nas ochroni przed obcą niszczycielską ręką. Trzeba się oburzyć na to, a nie opuszczać rąk. Oburzenie i świadomość to już początek działania.

— — — — —

Teraz, gdy patrzę na te wrażenia i fakty w perspektywie, widzę tarczę zegara, na której czyjaś obca ręka przesuwająca wskazówkę.

Teraz jest jeszcze czas...

Ale niedługo zegara nie tylko, że nie nakręcimy, ale nie będziemy mogli.

Własna historia obróci się przeciw nam. A przecież to są sprawy ponad wszystko. Ponad właśnie i wszelkie interesy. To jest przyszłość narodu...

Czy słyszyście ją?...

My — tak.

Krym jednym z zagadnień Europy Wschodniej

I.

PÓLWYSEP KRYMSKI

Krym ma kształt czworoboku i swym północnym kątem jest przyczepiony do lądu na przestrzeni zaledwie 6 km., pozaatem granice tego kraju stanowi Morze Czarne. Z punktu widzenia obrony — trudno wyznażyć lepsze granice. Na północy bowiem wystarczą zbudować małą linę Maginota, by półwysep Krymski stał się twierdzą nie do zdobycia z zewnątrz.

Nazwa „Krymu” pochodzi z końca XII wieku, gdy Tatarzy nazwali ten kraj twierdzą. Zasadniczo trudno o tak małym kawałku ziemi, bo mającym zaledwie 26.140 km.² powiedzieć, że jest przez naturę całkowicie wyposażony, a jednak nie każdy kraj jest tak bogaty w bogactwa naturalne, roślinność, różnorodne ukształtowanie powierzchni, jakie posiada ten piękny zakątek, ulubiony przez carską rodzinę Romanowów.

Pod względem klimatu i flory dzieli się półwysep na dwie strefy odgraniczone od siebie górami Taurydzkimi. Stepy o przepięknej bujnej roślinności stanowią 3/4 powierzchni kraju, resztę zajmują góry. Stepy ciągną się na północy, gdzie kwitło do niedawna rolnictwo — szczególnie hodowla, te stepy, które opiewał w swych przepięknych „Sonetach Krymskich” Adam Mickiewicz.

Na południu, na terenach pokrytych górami, spotykamy roślinność różnych klimatów; rosną tam dęby, sosny, drzewa laurowe, cyprysy, jesiony, drzewa figowe, jody i t. p. Tatarzy uprawiają tam bogate winnice, tytoń (sławny dűbek), najprzeróżniejsze zioła lekarskie, perfumeryjne i sady, które na zboczach gór co pewną odległość stanowią niemal zupełnie inną strefę roślinności.

Na południu znajdują się góry Czatyrdag, których szczyt Eklis-Burun wynosi 1.557 mtr. i z tego szczytu można oglądać cały Krym. Szczyt ten jest zwany inaczej „barometrem Krymu”, gdyż jego zachmurzenie zwiastuje deszcz, a gdy jest widoczny — pogodę. Na południu znajduje się również Foros, skąd rozciąga się piękny widok na góry, morze i równiny. Punkt ten był źródłem natchnienia A. Mickiewicza do napisania sonetu „Bajdary”.

Głeba Krymu jest rozmaita i przeważnie bardzo żyzna. Można uprawiać z powodzeniem jęczmień, bawełnę i winnice. Najbardziej użyteczne ziemie ciągną się wzdłuż

rzek Almy, Kaczi, Belbek, Karasu, Uczanzu, Ułezon, Sahir, oraz wzdłuż morza i pasma gór, niektóre z tych rzek zajmowali dawniej chanowie dla swych stad.

Krym posiada 48,95 proc. ziemi uprawnej, 12,55 proc. pastwisk i 9,44 proc. lasów.

Bogactwa naturalne Krymu mieszczą się, z punktu widzenia strategicznego, nieco nieszczerliwie, bo na wschodniej granicy koło Kerczu, tam się znajdują pokłady rudy żelaznej, zawierającej 41 — 44 proc. czystego żelaza. Pokłady te są ocenione na około 2 miliardy ton. W roku 1915 kopalnie stanowiąc tylko 22 proc. ogólnych możliwości wydobycia ponad 1.209 tonn rudy żelaznej. Ponadto Krym posiada mniejsze pokłady rudy żelaznej w innych miejscowościach. Z bogactw mineralnych znajduje się na Krymie porfir, agat, miedź, ołów, węgiel kamienny, najpiękniejsze kolorowe marmury koło Bafaklawy, oraz nafta, siarka i t. p. Z 400-tu jezior Krym dał w 1914 roku 1/6 milj. klg. soli. Zaznaczyć należy, że znajdują się tam sole kwasu siarkowego, sól Glauberska, brom, olej skalny, gips i t. p.

Widzimy zatem, że Krym jest krajem nieomal samowystarczalnym, posiadającym doskonałe granice naturalne, nie też dziwnego, że był łakomym kąskiem nie tylko dla carskiej Rosji, która go opanowała w podstępny sposób, ale i dla „obronców wolności”, którzy zmiażdżyli odrodzony po wojnie światowej Krym w październiku 1920 roku, oddając go we władanie znanemu zbirowi żydowskiemu Beli-Kunowi. („Bela kiun” znaczy po tatarsku nieszczęście dnia).

Adam Szczerba.

Następny 24 [45] numer świąteczny „SPRAW OTWARTYCH” ukaże się w zwiększonej objętości i zawierać będzie szereg interesujących artykułów aktualnych, nowelę, humor i rozszerzone działły stałe.

Świat za szybą...

(Przeglądy — „plagiaty” — polemiki)

Niedawno w „Wiadomościach Literackich” (nr. 49/1983) obeszła nas obszerna ocena książki Tadeusza Łopatewskiego „Między Niemnem a Dźwiną”. Nie wiodą nas w meritum sprawy. Zastanawia nas inny aspekt tej kwestii. Oto nazwiska wsł. pracowników „Słowa” spotkać można rozsiadane w czasopiśmie rozmaitych kierunków — od „Wiadomości Literackich” niemal do „Falangi”. Jakaż w tej redakcji musi panować zdrowa atmosfera konsolidacji narodowej. Hej!...

Nieco przyczynków do „polskości” współczesnych muzyków. Do badań nadaje się znakomicie grunt warszawski. I tak:

Na czele wielkiej orkiestry Polskiego Radia stoi Zyd, Grzegorz Fitelberg. O nim to pisał Lexicon Riemianna (Encyklopedia Muzyczna) z roku 1929, że jest to Rosjanin, zamieszkały w Polsce. P. Grzegorz nie miał czasu sprostować. Nawal pracy!

Idźmy dalej. Na czele orkiestry Opery Warszawskiej Ukrainiec Dołżycki. Naród to znany z sympatii dla Polaków. Klasą dyrygentów w Konserwatorium Muzycznym siołoty kieruje Rosjanin — Bierdiajew. Ponoć wyrażał się kiedyś w języku ojczystym, że Polska nie jemu jest potrzebna, ale on Polsce... Czy aby napewno?!

W ostatnim numerze „Wiadomości” (49/1983) cieszy nasze oczy wierszyk Hemara o „języku wróbelków”. Widać, że autora ciągnie do żargonów...

— Gdybym nie był królem angielskim, chciałbym być Żydem w Polsce! — powiedział Jerzy VI. (Prosto z mostu”).

W ostatnim numerze „Ruchu Literackiego” prof. Kazimierz Król daje uzupełnienie do „Pseudonimów” Bara, rozszyfrowując poprawnie takie m. in. arcysłowiańskie nazwiska: Stelan Napierski — Marek Eiger, Henryk Kowd — Hersz Kanarek, Stefan Drzewiecki (Drzewieski) — Bernard Mandelbaum, Leliwa — Izidor Zylberman (korespondent „Kuriera Porannego”), Ernest Łuniński — Deiches, J. S. Mar — M. S. Lewin, Józef Wasowski — Wasserzug itp. Pożyteczne uzupełnienia prof. Króla warto prowadzić dalej. („Prosto z mostu”).

Przed tygodniem w naczelnym miejscu składek w „Naszym Przeglądzie” wy-

drukowano zbiorową ofiarę w sumie 260 zł. demonstracyjnie podpisaną pełnymi nazwiskami pp.: Jerzego Andrzejewskiego, Józefa Czechowicza, Wandy Filipowiczowej, Karola Irzykowskiego, Marii Kuncewiczowej, Zofii Naikowskiej, Stanisława Piętaka, Adolfa Rudnickiego, Jana Tarnowskiego i Jana Tytusa Tarnowskiego... Nie przypominamy sobie, by to samo towarzystwo, bądź grupowo, bądź indywidualnie zasiało swymi ofiarami zbiorówkę na robotników-uchodźców polskich z Francji, gdy ich masowo wysiedlał rząd francuski, na uchodźców polskich z Zaozla przed jego zajęciem, na Macierz Polską w Gdańsku, czy obecnie na fundusz Halinki Regerówny, sieroty po sp. haremistrzu Regerze, zabitym przez Czechów w walkach o Śląsk Zaolzański... Grupa, która opublikowała się na łamach „Naszego Przeglądu” z całą dbałością o to, by jej 260 zł. doróżone do miliona złotych, ze-

branych przez Żydów, nie utonęło w niepa-mięci — dała nam do zrozumienia, że bliższe jej są cele żydowskie, niż polskie. Zapamiętajmy! („Prosto z mostu”).

Zniszczyć opozycję w jakimś państwie, albo tylko zamknąć jej usta i uniemożliwić występowanie, to posunięcie niesłychanie poważne: pierwszy krok do terroru. Gdyby wszyscy obywatele państwa myśleli tak samo, byłoby to bezwzględnie bardzo wygodne dla rządu. Ale w atmosferze takiego zubożenia ktoś jeszcze śmiały mówić o „kulturze”?

Nie posiadając przeciwwagi, czyż myśl ludzka nie pchnęłaby wszystkiego w jednym kierunku? Myślę, że to wielka mądrość wysłuchiwać głosu opozycji, a nawet popierać ją w razie potrzeby; uniemożliwiając szkodzenie zwalczać ją — tak! ale nie niszczyć! (Gide „Powrót z Z.S.R.R.”).

PAZUR II

Znany z dziejów Królestwa Kongresowego w. ks. Konstanty miał raz powiedzieć Adamowi Czartoryskiemu: „Ojciec mój wydał wojnę zdrowemu rozsądkowi z mocnym postanowieniem, że pokoju nigdy nie zawrze”. Takie samo mocne postanowienie powielił zdaje się ci przeliczni referenci, którzy nie ustają w wynajdywaniu coraz nowych organizacji, jakie należy zaszczeniać na terenie szkoły. Uczniowie do nich wcale się nie kwapią, niema żadnych widoków na rzucenie w nich zamilowania w dany kierunek, a mimo to „pożądany jest, poleca się, przypomina się”. Najgorzej wychodzą na tym opiekunowie tych placówek i pożądanym stowarzyszeń, bo „koniecznym jest udział” w zebraniu, na którym będzie „emawiany i ustalany plan pracy w bież. r. szk.” Za stołem przydziałnym zasiada inicjator i przez 3 kwadranse w stylu p. Pazura z „Szy-cwych prac” (chętnie zastępował niektóre wyrazy już to ruchami pięści, już tak zwanym trąbieniem na nosie, przymykaniem oczu, a nawet wywieszaniem języka”) tłumaczy o wyższości kwoty 52 zł. zebranej przez 25 uczniów nad sumę zł. 25, złożoną przez 52 uczennice. I to jeszcze wszystko okraszane frazesami o „wyściu pracy” i konieczności „jédnego, żołnierskiego języka”. Ponieważ zebrania takie nie są pod-wieczorkiem z wódką — więc z prawdziwą uciechą pędzi się z nich na przedstawienie teatru szkolnego np. na „Gałązkę rozmarynu”. Teatr wywiera wpływ zawsze dodatni, m. i. uczy logiki w myśleniu. Gdy się zwraca

uwagę uczniowi, że nie wypada trzymać rąk w kieszeni — ten powiada, że przecie w I akcie żołnierz stojący przed izbą lekarską stale je trzymał w spodniach i że widocznie straszenie zaszywaniem kieszeni w wojsku jest zwykłym nabieraniem. „To był legionista, a ty jesteś...” — zauważył drugi, powtarzając wyraz częsty w ustach Brzytwy, a znany już i Rejowi, który pisał, że „Nie wiem, jako twój przodek, ale patrząc na cie...”

1) Dokładny plan wychowawczy; 2) dziennik klasowy; 3) katalgi: okresowy i główny; 4) księga komisji klasowych; 5) arkusze klasyfikacyjne; 6) świadectwa półroczne i roczne — to są najgłówniejsze punkty pracy nauczyciela, którego zaszczycano zaufaniem i obdarzono t. zw. wychowawstwem. Sprawa tłumaczenia rodzicom, że Cześć nie jest geniuszem, a Oleś jest wogóle leniem — to już przyjemność nadełatowa. Za wszystkie powyższe funkcje w bież. roku szk. przyznano deiatek w kwocie 10 zł. (słownie: dziesięć zł.). I czy dziwnym będzie fakt, że coraz mniej jest kandydatów do nauczania, bo lepiej brać te same grosze za spanie przy biurku, niż kłopotać się o swój przedmiot, klasę, dwie organizacje szkolne i czynności w razie alarmu gązowego. A może zresztą lepiej zostać inicjatorem i założyć stowarzyszenie pod nazwą Z. N. P. w D. U. P. (Zwolennicy Najlepszych Pomysłów w Dziedzinie Ulepszeń Pedagogicznych). Józef Gil.

„Kurier Poranny” z niedzieli 20.XI rb. przynosi arcyciekawą ze względu na „jakosć” podjęcie wywiad z prezesem P.A.U. p. Wacławem Sieroszewskim. Pan Prezes w zagadkowosci wypowiedzi przesłignął Pytanie bez najmniejszego trudu, chociaż o nieboszczce nie można powiedzieć, by się przepryscie wystawiała. Owóż rozmowa brzmiała tak:

— Co sądzi Pan, Panie Prezesie, jako Nestor pisarzy polskich o naszej współczesnej literaturze?

— Obserwuję z zajęciem bujny jej rozkwit, cała współczesna „twórczość” przedstawia mi się jako młoda ruina, o której jednak nie pewnego powiedzieć nie można. Które zdobio wyszły po-nad inne, trudno w tej chwili przewi-dzieć.

— Czy nie mógłby Pan wskazać jakichś nazwisk, które już wyszły po-nad tę ruinę młodej twórczości.

P. Sieroszewski zastrzegł się, że ze względu na zasadniczy powód tego nie może. Zresztą — mówi Prezes P.A.U. — współczesni pisarze utrzymują sztukę literacką na wysokim poziomie. Kto sięgnie z nicą po buławę trudno przewieźć. Wyrokować o czynach talentów można dopiero po za-poznaniu się z pewnym dorobkiem li-terackim...

— Jedno jeszcze pytanie. Czy Akademia zamierza ustosować powiekszyć swój skład do 20 osób?

— Z całą pewnością! Będzie to jednak możliwe dopiero wtedy, gdy w nowym budżecie zostaną uwzględnio-ne diety dla dalszych Akademików. Nie łąze tu o wielkie sumy, ale zawsze trzeba je mieć.

Jasno rzekło się Panu Prezesowi tylko o forsie. Co do reszty, to „zgaduj zgadula!” A o tej ruinie śliczne było! Co?!

Jeszcze o artykule p. Józefa Mackiewiczza w „Wiadomościach Lit.” na temat książki „Między Niemnem a Dźwiną”. Uderza znamieny dla tego polskiego skąd inąd publicysty niepolski sposób podejścia. Uważa stanowczo, że zadużo jest mowy w książce o polskości Kresów („nazwa nielubiana”!). Kiedy nam „mitościwie” panował Car „Wszzechrosji”, a Król Polski, W. Ks. Litewski itd. pewnie jej było mniej! Ech ty rodina maja!

ECHA RADIOWE

Radjofonizacja „Kordjana”, dokonana przez Rozgłośnie Poznańską, była niewątpliwie zjawiskiem ważnym, chociażby ze względu na samego „Kordjana” — poza tym ze względu na ustosunkowanie się twórców słuchowiska do „Kordjana”.

Już chociażby ze względu na ściśle określony czas słuchowiska (jedna godzina) zaszła konieczność porobienia wielkich skrótów, obrabano więc tragedię jak choinę z wystających gałęzi i ograniczano się do motywu, który można zatytułować — spiski-koronacyjnym. Musiały więc na-ść pod siekierą i Przygotowanie i Prolog i Grzegorz i Laura i romantyczna awantura z Wiolettą i audyencja u pa-

pieża i Mont - Blanc. Akcję słuchowiska rozpoczęto od sceny na placu przed zamkiem królewskim w dniu koronacji cara. Kordjan więc występuje tu od razu jako Podchorąży, jako spiskowiec. Pociągnęło to za sobą pewne konsekwencje. Mianowicie słuchacz, którzy znają „Kordjana”, od razu postawili sobie pytanie, w jaki sposób autor słuch. poradził sobie z przedstawieniem owej romantycznej choroby woli, niezdołności do czynu, o którą przecież tak chodziło Stowackiemu i na co wbrew Mickiewiczowi położył nacisk.

Rozpatrując słuchowisko pod tym kątem widzenia, trzeba stwierdzić, że Kordjan w audycji wyszedł obra-

banu właśnie z tego romantycznego aspektu. To był zapalony spiskowiec, metody Podchorąży, ale owe „wierzenie mi, wiercie ludzie! jam jest wielki, mocny. Jedyną słabość zamknę w sercu tajemniczym, robak smutku mię gryzie”, albo to „dajcie mi się w ręce” nie były przekonujące. Prostu, biorąc słuchowisko jako rzecz samą w sobie, słuchacz nie byli obowiązanymi sięgać pamięcią do tekstu, aby z tych słów zrekonstruować stan wewnętrzny Kordjana. Zadaniem twórców słuchowiska było to nadać pokaz.

Pozbawienie Kordjana romantycznego aspektu odbiło się także w scenie ze Strachem i Imaginacją. Tam Kordjan nie był romantycznym duchem, postawionym w obliczu czynu. To był poprostu zdenerwowany czło-

wiek, który idzie mordować.

Należy z całym naciskiem podkreślić, że o te braki nie wolno oow-niać autora słuchowiska, prof. Kolle-
ra.

Prostu inaczej nie można było zrobić. Takie już są warunki mikrofonu. Po rozprawieniu się ze stosunkiem radjofonizowanego „Kordjana” do „Kordjana” Stowackiego należy zreasumować wyniki: słuchowisko nie oddało wiernie intencji Stowackiego. Atoli jeśli założymy sobie, że będziemy rozpatrywać słuchowisko jako rzecz samą w sobie, to trzeba stwierdzić, że stworzono rzecz godną uznania. Reżyserja bardzo staranna (Jerzy Szyndler), inscenizacja muzyczna na poziomie, gra aktorów dobra, choć z pewną chropowatością w niektórych miejscach. Trudno się temu dziwić,

że aktor, występujący jednorazowo przed mikrofonem, mniej wzywa się w rolę niż wtedy, gdy będzie grał ją przez kilka lub więcej wieczorów. Wielki Książę Konstanty był bardzo dobry. Zda się, że cudaczna patologia tego człowieka będzie interesowała ludzi po wsze czasy. Jedyne w scenie skoku Kordjana na koniu nad bagnietami popełniono błąd: u Stowackiego Książę mówi tak: „Patrz! Patrz! Piasku chmura! Nie widzę. spinaj konia! Ha! Przeskoczył!” W słuchowisku zaś Książę woła nie: „Spinaj konia!” tylko: „spina konia!”. Niewielka różnica, lecz łącznie z wadliwą w tym miejscu modulacją głosu sprawiła, że biorąc rzecz na chłopski rozum, Kordjan przy tak osłabionej ekspresji musiałby wylądować na bagnietach.

JEŻELI KUPIĆ:

Radio (Elektrik, Capello, Radio-Union)
Samochód (Steyr, nowy model)
Rower (Michał Girda, Janus, i inne)
Maszynę do pisania („Urania”)

To tylko w firmie **MICHAŁ GIRDA** Mickiewicz 7, tel. 16-28

Marne święta bez Krupnika!

KRUPNIK bez gotowania i filtrowania sporządzisz przy pomocy zaprawy ziołowo-korzennej. Flakon 1 zł. wystarcza na 1—3 l. wódki.
POLECA SKŁAD APTECZNY Władysława Trubillę Ludwisarska (róg Tatarskiej).
Tamże wody kolońskie na wagę. 78 przecudnych zapachów.

FUTRA WŁODZIMIERZ PIKIEL

WILNO, WIELKA 7

NA MUNDURKI SZKOLNE
Na płaszcze i kostjomy
materiały dobrane z 25 fabryk
Konwencji Bielskiej

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wysokości 1 m/m i szerokości 1 łamu w tekście 70 gr., za tekstem — 50 gr. Prenumerata roczna 4 zł., półroczna 2 zł. kwartalna 1 zł.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Jagiellońska 6 m. 19.

Redakcja i Administracja czynne we wtorki i piątki, od godz. 18 do 19.